Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 6. Grudnia 1908 r. Nr. 49.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.
Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Cesarz do Sejmu galicyjskiego.

Z powodu jubileuszu cesarskiego odbyły się w Wiedniu przyjęcia licznych deputacyj przez cesarza. Między innemi przyjął cesarz deputacyę Sejmu galicyjskiego, wysłaną na mocy osobnej uchwały. Imieniem deputacyi przemówił marszałek hr. Badeni jak następuje:

Najmiłościwszy cesarzu i królu nasz!

Przybyliśmy przed tron twój, Najjaśniejszy Panie, aby do tego potężnego chóru hołdów, życzeń i objawów czci najwyższej, jaki w tej historycznie wielkiej, rzadkiej dobie jubileuszu twego panowania rozbrzmiewa nietylko w monarchii, ale rzec śmiało można na całej kuli ziemskiej, dorzucić i głos naszego kraju, który w Tobie Naj. Panie miał zawsze najłaskawszego monarchę, najstalszego opiekuna i obrońcę,

(Po rusku). Głos nasz Naj. Panie, to głos milionów ludności naszego kraju, która bez różnicy stanu, wyznań i narodowości otacza Cię uwielbieniem i miłością; hołd nasz, to hołd miliona serc, które łaską i dobrotliwością Twoja przykułeś do Twej najdostojniejszej osoby i do Twego tronu ogniwami niewzruszonej, niespożytej wierności i przywiązania.

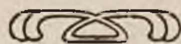
(Po polsku): Imię Twe Naj. Panie związało się na zawsze z dziejami naszego kraju z historyą jego moralnego i materyalnego postępu, z rozwojem jego najważniejszych instytucyj, zdobyciem i utrzymaniem najdroższych potrzeb narodowych. Nie zapomnieliśmy i niezapominamy nigdy i nie zapomną potomkowie nasi, czem, Naj. Panie, byłeś dla nas i dla tego kraju, który niejedną ciężką przebył próbę, zanim w Tobie, Naj, Panie, znalazł wspaniałomyślnego opiekuna i dobroczyńcę. Dług to nasz wielki wobec Ciebie Naj. Panie, ale z radosną gorliwością i serdecznym zapałem dług ten

nasz spłacić zawsze jesteśmy gotowi, oddając mienie i krew za Twą najdostojniejszą osobę, za Twój tron i dynastyę.

Błagamy Najwyższego, aby Ciebie, Naj. Panie, zachował w najdłuższe jeszcze lata dla siły i potęgi monarchii i szczęścia Twych ludów i dla nas Twych wiernych i wdzięcznych poddanych, aby blask Twych niezrównanych cnót monarszych, tych najpromienniejszych klejnotów Twej korony, aby majestat Twej wiekopomnej dziejowej postaci, w której poświęcenie i obowiązek znalazły tak wspaniały wyraz etyczny, przyświecał długo jeszcze i jaśniał żywym wzorem wielkim i maluczkim, monarchom i ludom tego świata.

Cesarz odpowiedział w te słowa:

„Wymowne zapewnienie pełnego miłości przywiązania i pełnej hołdu czci, jakie właśnie usłyszałem, niezwykłą radością napełnia me serce. Gdy spojrzę wstecz na długie lata mych rządów, przejmuje mnie przekonanie, że słowa te są nie tylko wynikiem nastroju uroczystości, lecz także wyrazem trwałego poświęcenia dla mocarstwowego stanowiska i pomyślności państwa, dowodem wypróbowanych przekonań, które łączą się na trwałe, wspólne dobro całej ludności mego królestwa Galicyi. Zawsze z uwagą i ojcowską pieczą odnosiłem się ku dobru i pomyślności Waszej ojczyzny, lecz szczególnem zadowoleniem napełnia mnie to, co z tak silną wolą i z taką świadomą celu energią zdziałaliście dla materyalnego podniesienia i kulturalnego rozwoju Galicyi. Waszym niestrudzonym usiłowaniom udało się też wykorzystać bogate skarby Waszej ziemi, zebrać twórcze siły ludności i wspólnym wysiłkiem zdobyć dla królestwa Galicyi wielkie znaczenie, które oby jeszcze wzrastało i mnożyło się. Zachowajcie Wasze przywiązanie do mojej osoby i Waszą wierność dynastyczną, która jest silną rękojmią nieustannego trwania błogich stosunków między panującym a krajem i bądźcie Panowie pewni mej trwałej wdzięczności i mojej ciągłej łaski.



Co słychać w kraju?

Zebrał się nakoniec przy końcu listopada parlament wiedeński i zapoznał się z gabinetem urzędniczym, który zawdzięcza swej niezgodzie i niezdolności do pracy. Zaraz na początku porobiły się awantury między Czechami a Niemcami. Prezydent gabinetu bar. Bienerth wygłosił mowę w której zapowiedział, że starać się będzie o utworzenie gabinetu parlamentarnego. Wkrótce jednak okazało się, jak blisko do utworzenia tego gabinetu. Jedyną podstawą, na jakiej to dałoby się zrobić, jest ułagodzenie sporu między Czechami a Niemcami. Tymczasem spór ten coraz gwałtowniej wre.

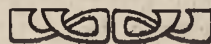
Do Pragi zjeżdżają się pruscy studenci, aby uczestniczyć w prowokacyjnych pochodach, urządzanych przez studentów niemieckich. Przy pochodach takich powstają groźne bójki i demonstracye, gdyż Czesi nie mogą znieść, aby ich drażniono. Co parę dni przychodzi do strasznych awantur, przy których musi występować na ulicę wojsko i żandarmerya. Kto wie, czy za kilka dni nie będzie potrzeba zaprowadzić w Pradze stan wyjątkowy! Na razie o tem się jeszcze głośno nie mówi, gdyż nikt nie chce psuć w tak straszny sposób jubileuszu cesarskiego, obchodzonego uroczyście w d. 2 grudnia. Ale później kto wie, czy nie zaprowadzą stanu wyjątkowego. Ładna będzie ta koalicya stronnictw, która ma utworzyć parlamentarny gabinet, gdy w Pradze będą sądy doraźne! Ci którzy krzyczeli za cztero-przymiotnikowem głosowaniem, myśleli, że parlament niby „ludowy“ przestanie się zajmować sporami narodowościowemi. Tymczasem stało się przeciwnie, jak to mądrzejsi odrazu przewidywali. Spory narodowe zaostrzyły się, bo wybrano posłów-krzykaczy, którzy muszą starać się krzykiem i gwałtem zarobić na łaskę swych wyborców.

To też słychać coraz częściej o rozwiązaniu parlamentu i rozpisaniu nowych wyborów. Gdyby czteroprzymiotnikowy parlament miał tak smutnie skończyć, byłaby to dobra ilustracya do pożyteczności czteroogoniastego prawa wyborczego. A tu już zdaje się, że do rozwiązania dojdzie. Parlament ma bowiem do uchwalenia ustawę o aneksyi Bośni i Hercegowiny, oraz o prowizoryum budżetowem. Tymczasem trudności są bardzo wielkie. Najlepszy dowód w tem, że obie te ustawy musiano wnieść jako wnioski nagłe, z obawy, że obstrukcya swoimi wnioskami nagłymi uniemożliwi postawienie ich na porządku dziennym. Najważniejsze sprawy musi więc wprowadzać się jak gdyby podstępem do tego parlamentu!

Jak gdyby dla ukoronowania sytuacyi, zaczęły się awantury włoskie. Włosi nie mają jeszcze własnego uniwersytetu. Otóż studenci włoscy, zapisani w Wiedniu na uniwersytet, udali się gromadnie do sali w gmachu uniwersyteckim i zaczęli tam demonstrować z żądaniem własnego uniwersytetu. Nie spodobało się to Niemcom, zaczęli krzyczeć, przyszło do bójki i nakoniec padły strzały rewolwerowe, od których kilku studentów odniosło rany.

Włosi zapatrzyli się widocznie na studentów ruskich, którzy sądzili, że zdobędą uniwersytet ruski, gdy będą awanturowali się na uniwersytncie lwowskim. Rząd obszedł się wówczas z nimi bardzo łagodnie. Zachęceni tem Włosi, powiedzieli sobie, że i oni także spróbują tego sposobu. Najsmutniejsze, że kto wie, czy awantury ich nie odniosą skutku, bo rząd zapowiada już projekt stworzenia uniwersytetu włoskiego. Gdyby tak się stało, okazałoby się jeszcze raz, że im kto więcej hałasuje, tem więcej dostaje. A niema nic groźniejszego dla rządu, jak słabość wobec awantur ulicznych i gwałtu.

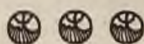
Niedobrze wróży się początek sesyi parlamentarnej. Zobaczymy, jak się skończy ta cztero-przymiotnikowa zabawka. Może groźby rozwiązania Izby poskutkują, wszak niczego tak się nie boi „parlament ludowy“, jak walki o mandaty. Bo to pewna, że niejeden poseł nie wróciłby już do Wiednia. Wyborcy niejednego okręgu przekonali się, że gadulstwo i krzyki źle służą ich sprawie.



Modlitwa nawróconego pijaka.

Matko anielskiej miłości,
Patrz, ja grzesznik u stóp Twych.
Bo mi żal mych wszystkich złości,
Licznych moich czynów złych!
Nie myślałem długie lata
O mej duszy, bom źle żył.
Piekłem była moja chata,
Bom jak wodę — wódkę pił!
Żona, dzieci me płakały,
Jam przeklinał, z nich się śmiał!
One nędzę, głód cierpiały,
Bom za wódkę — wszystko dał!
Gdym wytrzeźwiał, jam łzy ronił
Chciał pokutnie odtąd żyć
Potem — znów pił i grosz trwonił,
Nie chcąc dobrym, trzeźwym być!
Wszyscy o mnie już zwątpili,
Widząc w wódce szczęścia grób!
Wszyscy głośno to mówili,
Żem moralny nędzny — trup!
Ja sam także już zwątpiłem;
O poprawie nie śmiał śnić,
I w rozpaczy czarnej żyłem,
Bom chciał przeciąć życia nić! —
Nagle w duszy usłyszałem
Słowa: Biedny, rozchmurz skroń!
Czcij Maryę sercem całem,
Ona poda ci Swą dłoń!
Ona za twój grzech płakała,
Gdy na krzyżu cierpiał Syn!
Ona — Matką twą się stała,
Mimo grzechów twych i win!
Ciesz się więc, o duszo moja,
Zmieni się twój smutny los!
Matka Boża, Matka twoja
Prośby twej usłyszy głos!
Uproś mi u Syna Swego
Łaskę, bym się trzeźwym stał!
Bym się trunku palonego
Jak — szatana zawsze bał!
Teraz widzę, że jedynie
On przyczyną doli złej!
Z niego morze nieszczęść płynie,
On — tyranem ziemi tej
On to szczęście obiecuje,
Raj na ziemi chce nam dać!
Potem — ciało, duszę truje,
By — w niewolę nas mógł brać!
Dziś więc zrywam jego pęta,
Wolnym chcę od trunków być!
Dodaj sił, o Matko święta,
Bym mógł trzeźwo odtąd żyć!

X. Józef Janiszewski.



Nasze świnie w Wiedniu.

Różnych sposobów chwytają się handlarze świń, aby utrącić zaufanie rolników do spółek, wysyłających świnie na targ do Wiednia. Pisaliśmy już o tem, teraz chcemy tylko przypomnieć, że jednym z najważniejszych sposobów jest u handlarzy ofiarowywanie tak wysokiej ceny, jakiej nikt nigdy nie daje i jakiej na targu w Wiedniu się nie osiągnie. Handlarze spekulują sobie, że gdy raz i drugi rolnik przekona się, że w Wiedniu dostał mniej, wtedy przestanie trzodę powierzać spółce. Otóż najlepiej byłoby ukarać raz i drugi takiego handlarza w ten sposób, że gdy ofiarowuje cenę o znaczny procent wyższą od targowej, to sprzedać mu, aby się złapał. Jak się sparzy raz, drugi i trzeci, to odechce mu się być za bardzo przemyślnym.

Przedewszystkiem jednak powinni rolnicy mieć na oku to, aby powierzać trzodę tylko takim spółkom, które dają gwarancyę dobrego gospodarzenia zwierzonym im towarem. Przedewszystkiem więc Spółkom zakładanym przez Towarzystwo rolnicze i przez Kółka rolnicze. Takie spółki dają gwarancyę, że będą dobrze sprzedawały. Nie dają już takiej pewności spółki prywatne, choć i tutaj trzeba dobrze namyślić się, zanim się zacznie na nie biadać. Po pismach krążyły od pewnego czasu opisy jednego takiego przypadku, że rolnik dostał za świnię za mało, znacznie mniej, niż sobie wyrachował. Otóż ceny każdej pojedynczej świni na targu wiedeńskim często różne bywają, choćby wszystkie przyszły razem i w jednej partyi. Sprzedaje się je bowiem osobno i po różnorakich cenach. Aby to wyjaśnić, zamieszczamy poniżej opis targu wiedeńskiego, podany przez pewnego świadka naocznego, który sam podczas targu w Wiedniu był i widział, w jaki sposób tam trzodę się sprzedaje. Zobaczycie z tego opisu, Bracia Rolnicy, jak to różnie bywa z cenami świni i jak czasem lepsza świnia i więcej ważąca, osiągnie mniejszą cenę, niż tłuściejsza. Nie trzeba więc się dziwić ani wyrzekać, lecz dalej do spółki należeć, gdyż co się jednym razem trochę mniej zarobiło, to za drugim może się powetować.

Ów świadek naoczny pisze o targu z dnia 24 listopada co następuje:

Do Wiednia!

Na targ wyprawiono z Galicyi przez organizacye wspólnej sprzedaży razem 7 partyi, jednak stosunkowo sztuk nie wiele, bo razem tylko 249. Przez Sekcyę, utworzoną przy zarządzie głównym Kółek rolniczych, wyszły trzy transporty: 1) z Sambora liczący 40 sztuk, 2) z Sanoka 30 sztuk, 3) z Ropczyc 19 sztuk. Komitet Towarzystwa rolniczego uskutecznił cztery wysyłki 1) z Krosna 22 sztuk, 2) z Oświęcimia 43 sztuk, 3) ze Strzyżowa 23 sztuk i 4) z Rzeszowa 72 sztuk.

Każda partya wyszła zupełnie osobno, jedna nadana została na kolej już we czwartek, drugie wyszły w piątek, a reszta dopiero w sobotę. Po przybyciu do Wiednia jednak złączone zostały z sobą w jedną grupę, mającą iść razem na sprzedaż. Spędzono je razem do czystej, dobrze słomą wyścielonej chlewni, dano kukurydzy w całym ziarnie podpodostatkiem na posilenie po długiej podróży. a potem przystąpiono do wymycia, aby się pięknie prezentowały. Tu nadmieniamy, że wymycie jest tylko wtedy uskuteczniane, gdy niema silniejszego mrozu. Gdy trzoda przybywa na targ w dni mroźne, nie przeprowadza się mycia w Wiedniu, aby sztuk nie przeziębić. Dlatego przy wysyłkach podczas mrozów wagon wysypać należy obficie trocinami drzewnemi, a na to dać dużo krótko pociętej słomy, by sztuki nadeszły możliwie czyste, gdyż w Wiedniu

nie mogą już być doprowadzone do lepszego na oko wyglądu. Obfitsze wysłanie wagonu trocinami a następnie słomą jest podczas mrozów jeszcze i z innych względów wskazane. Gdy spód wagonu jest słabo wysłany i tylko trocinami lub piaskiem, mocz, wydzielony przez zwierzęta, marznie; na lodzie w ten sposób powstałym, łamie sobie niejedna sztuka nogi i przychodzi do Wiednia w takim stanie, że zaraz dobić ją trzeba. Sprzedana na martwą wagę nie osiąga tej ceny, co żywe sztuki.

Po pierwszem podkarmieniu całą kukurydzą sztuki dostają następnie obficie śruty kukurydzianej i jęczmiennej i pod tym względem nie dzieje się im żadna krzywda. Opłata za to żywienie jest dla wszystkich sztuk jednolita, po cenach, które miejska hala publicznie na widocznem miejscu co dnia ogłasza.

Targi główne.

Targ główny na nierogaciznę odbywa się we Wiedniu w k a ż d y w t o r e k; drugi targ jest w czwartek, ale na ten dzień nie ma ani wielkiego spędu ani, co najważniejsza, nabywców na nierogaciznę. W czwartki sprzedaje się głównie to, co z wtorkowego targu pozostało, a nabywcami są tylko ci rzeźnicy, którzy źle obliczywszy swe zapotrzebowanie we wtorek, zmuszeni są dokupić po kilka sztuk.

We wtorek rano między 7-mą a 9-tą godziną spędzają nierogaciznę z chlewów spędowych do zagród sprzedaży na targowicy. W ogromnych dwu halach pod dachem znajduje się cały szereg tych zagród, z których każda może wygodnie pomieścić 60—80 sztuk. Na szerokość hali jest takich zagród obok siebie 5 — 8. Każdy taki poprzeczny szereg jest przedzielony szerokiem przejściem, które służy do przepędu nierogacizny i jako droga dla kupców. Wielka hala po lewej stronie od wejścia przeznaczona jest dla trzody z Przedlitawii, druga po prawej stronie, oddzielona od pierwszej szeroką drogą, dla świń węgierskich. Zaraz w pierwszych szeregach hali po lewej stronie pomieszczona była po nierogaciźnie morawskiej trzoda, nadesłana przez nasze organizacye. Po niej szedł długi, nieskończony wprost szereg zagród z trzodą, spędzoną na targ przez handlarzy galicyjskich. Dostawili oni na ostatni targ wtorkowy z 24 listopada ani mniej ani więcej jak tylko 6319 sztuk, to jest 25 razy tyle, co zbiorowe nasze organizacye z 7 powiatów. Mimo to krzyczą po gazetach, że organizacye nasze doprowadzają ich do ruiny i odbierają im chleb. Bezpodstawność ich biadań stwierdzają najlepiej wyżej przytoczone cyfry. Że są prawdziwe, na to przytoczymy dalej urzędownie stwierdzony dowód.

Jak już wspomnieliśmy, nierogacizny, nadesłanej przez nasze organizacye, nie trzyma się oddzielnie wedle miejsca wysyłki, lecz spędza ją razem w jedno stado zaraz po nadejściu do Wiednia. Tak samo razem zaganiają ją do zagród sprzedażnych między 7-mą a 9-tą rano i to partyami po 20—30 sztuk.

Sortowanie świń.

Równocześnie ze spędzaniem odbywa się sortowanie. Przeprowadza je komisyoner, względnie komisyonerzy, którym poruczone zostało z ramienia biura pośrednictwa, subwencyowanego przez Ministerstwo rolnictwa, sprzedawanie trzody, dostarczonej przez nasze organizacye. Bez komisyonera sprzedaż odbyć się nie może. On jest tym niezbędnym łącznikiem między dostawcą i nabywcą. Płatny jest od sprzedanej sztuki. Musi się znać dobrze na towarze; musi prócz tego znać miejscowych kupców, ich zapotrzebowanie i upodobanie. Komisyoner jest człowiek, którego bardzo starannie się dobiera i o którym trzeba mieć pewność, że zaufania nie zawiedzie. O ile zasięgnąć można było języka z różnych stron o komisyonerach, których dobrało biuro pośrednictwa, stojące pod kontrolą Ministerstwa rolnictwa, wybór był szczęśliwy; wszędzie chwalono ich jako nadzwyczaj wyrobionych w swym fachu ludzi i mających jak najlepszą ustaloną na targu opinię.

Pierwszą rzeczą komisyonera to przesortowanie towaru i podzielenie go na grupy. Kupiec bowiem, to jest masarz wiedeński, nie chce się długo męczyć wyszukiwaniem tego, co mu potrzeba. Chce przyjść do gotowego, a z tego gotowego wybrać to co mu się najwięcej podoba. Z spędzonych tymczasowo do jednej zagrody 20—30 sztuk, przepędza się do sąsiednich zagród sztuki wedle wskazówek komisyonera. Na samym froncie w pierwszej przegrodzie zostawia on towar mający największy popyt, to jest sztuki od 40—50 kg. wagi, a przy tem dobrze zbudowane, w drugiej pomieszcza tego samego typu sztuki, ale mające już pewne wady, a więc za wysokie nogi albo brzuch obwisły w trzeciej i czwartej świnie o cięższej wadze, znów wedle jakości ugrupowane, w piątej ciężkie, tłuste, w szóstej wreszcie sztuki, najgorzej się przedstawiające. Sortowanie takie trwa dość długo, bo nieraz przy przepędzaniu wpadnie do zagrody inna sztuka, nieraz znowu w zbitej gromadzie świń nie dojrzy oko komisyonera zalet lub wad sztuki. Nieraz z rozmysłem zostawiona zostaje gorsza sztuka między lepszemi, a lepsza znów idzie do gorszych, aby okrasić ich wygląd. Komisyoner wogóle dąży do tego, aby możliwie jak najlepiej towar, oddany mu do sprzedania, kupcom zaprezentować. Jak to za każdym razem wobec różnego materyału uskutecznić, to już należy do tajników jego zawodu. Dość nadmienić, że takie sortowanie trwa dość długo i raz po raz okazuje się wedle zdania komisyonera potrzeba postawienia tej sztuki w tej zagrodzie, a owej w tamtej. Protekcyą żadną komisyoner się nie kieruje, bo on zgoła pojęcia nie ma, do kogo ta lub owa sztuka należy. Wie tylko na której stacyi nadana została, bo każda sztuka ma oprócz marki w uchu farbą naznaczony numer na grzbiecie. I tak w ostatniej posyłce samborskie były znaczone jedynką, krośnieńskie dwójką, sanockie trójką, ropczyckie czwórką oświęcimskie piątką, strzyżowskie szóstką, a rzeszowskie siódemką.

Zajmując się sortowaniem, już kombinuje, jaki będzie targ. Widzi, że coraz więcej nadchodzi trzody handlarzy galicyjskich, widzi, jak po drugiej stronie do hali węgierskiej spędzają i zwożą wózkami coraz więcej opasionych świń bakońskich. Groźna to konkurencya dla wszystkich opasów galicyjskich. Jedna w drugą równa sobie jak dwie krople wody, każda ledwie utrzymać się może pod ciężarem swego tłuszczu, który i na podgardlu zwisa się grubym płatem, Tak jednolity towar i w tak wielkiej ilości nagromadzony trudno wprost sobie wystawić, gdy go się nie widziało. Rzeźnicy wiedeńscy znają go jednak dobrze. Masarz, gdy taką sztukę nawet na niewidziane kupi, wie z góry, ile ona waży, ile da słoniny i sadła, a w przypu-

szczalnem obliczeniu zaledwie na 1 kg. się omyli. Tymczasem nasze galicyjskie opasowe sztuki to największa różnorodność. Nie znajdzie na tysiąc dwu, któreby były tak podobne do siebie i wzrostem i wagą i sposobem opasienia, jak tysiące sztuk bakońskiej trzody. Nic dziwnego zatem, że opasy galicyjskie na targu wiedeńskim nie popłacają tak długo, dopóki trwa spęd węgierskich. Masarz wiedeński jest bowiem wygodny, woli kupić to, co dobrze zna, niż narazić się na kupno galicyjskiego opasa, którego wartości odrazu ocenić nie może. Z tego powodu ciężkich, opasionych sztuk nie opłaci się wywozić na targ wiedeński w miesiącach październiku, listopadzie, grudniu, styczniu i lutym, póki trwa napływ świń bakońskich. Dopiero od lutego poczynają transporty świń węgierskich słabnąć, a ustają zupełnie od kwietnia przez maj i czerwiec. W tej to porze warto dostarczać opasy do Wiednia, bo najpierw niema konkurencyi, a obok tego zapotrzebowanie tłustych sztuk wzrasta, gdyż każdy Wiedeńczyk chce mieć do sałaty dużo i dobrej szperki. W obecnej porze najpopłatniejszym towarem na wiedeńskim targu są sztuki od 40 do 70 kg. wagi i te uzyskują najlepsze ceny.

Ile jest świń?

Około dziewiątej komisyoner z niezadowoleniem kręci głową, bo coś mu się za wiele widzi towaru. Będzie dwa do trzech tysięcy więcej niż na poprzednim, a razem ponad 18.000. Trzeba będzie pójść poniżej poprzednich cen.

Z uderzeniem godziny 9-tej stan targowicy staje się zupełnie jasny. Odzywa się dzwonienie z budynku przy wejściu. Wszyscy spieszą tam dotąd, bo ogłaszają urzędowe daty. Do wywieszonych tablic wstawiają liczby spędu. Czytać można: spędzono

młodych świń	9.270	sztuk
średnich	4.326	„
opasów	4.769	„
razem . .	18.395	sztuk
zgłoszono ponadto dostawę .	2.555	„
razem . .	20.950	„

Wedle pochodzenia nadesłano:

z Węgier	11.680
z Galicyi	6.568
z innych krajów . .	147
razem . .	18.395

Wszystko to co do jednej sztuki jak najściślej obliczone, bo kontrolę szczegółową prowadzi miejskie biuro, które od każdej sztuki bierze przepisane opłaty.

Co do sztuk zgłoszonych na targ, a w chwili otwarcia jeszcze nie przybyłych to przeciętnie oblicza się na na nie tylko 10—15%, gdyż zwykle tylko tyle pojawia się z nich na targu.

Daty ze spędu, których nikt naprzód przewidzieć nie może, wpływają naturalnie na usposobienie targu. Gdy mały spęd, komisyonerzy w tej chwili wiedzą, że sprzedać zdołają wszystko po cenie 8—16 h. wyższej na 1 kg., niż na poprzednim dobrze obesłanym targu. Gdy się okaże taki ilościowo ogromny spęd, jak ostatni, ceny muszą być od razu obniżone.

Wyczytawszy daty, komisyoner mówi zaraz: za młode uzyskamy co najwyżej 104—105 hal. za 1 kg., a pod koniec targu trzeba będzie brać, co się uzyskać zdoła.

O kwadrans na dziewiątą rozlega się drugie dzwonienie: to znak dla kupców, że mogą rozpocząć zakupna.

„Panowie placu“.

Dziś są panami placu, więc nie spieszą się bardzo. Powoli zjawiają się w halach sprzedażnych z miną obojętną. Komisyonerzy natomiast muszą nadrabiać miną, bo wiedzą, że dzisiaj trudna sprawa. Każdy wita co lepiej znanego sobie masarza bardzo serdecznie, chciałby go utrzymać przy sobie, więc przedtem opowiada mu najnowszy dowcip lub ciekawą wiadomość. Blisko trzy kwadranse trwają rozmowy komisyonerów z przeróżnymi kupcami przy nierogaciźnie organizacyi, a ani jedna sztuka jeszcze nie sprzedana. A tu bywają przecież takie targi, że o 10-tej już nieraz prawie wszystko znalazło nabywców.

Wreszcie początek robi jakiś masarz, który z zagrody, mieszczącej młode sztuki, zakupuje 12 po 102 hal. za 1 kg. Pokazuje palcem sztuki, które wybiera. Raz dwa są zebrane i spędzone na kurytarz, aby pójść na wagę. Wag tych jest poza halą cały szereg. Przy każdej wadze oprócz zgonników urzędnik hali miejskiej, zapisujący do księgi wagę i zaprzysiężony funkcyonaryusz, przeprowadzający ważenie. Przy sprzedażach, dokonywanych przez handlarzy, ważą nieraz kilka sztuk razem, przy sprzedażach jednak dla organizacyi każda sztuka ważona jest osobno, a prócz tego znajduje się przy ważeniu jeszcze jeden urzędnik, który zapisuje numer kolczyka świńskiego, liczbę partyi, wagę i cenę. Masarz wpłaca cenę do kasy miejskiej na targowicy, a kasa ta wypłaca za okazaniem kwitu należytość tę biuru sprzedaży organizacyi.

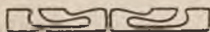
Podczas gdy te sztuki były ważone, komisyoner sprzedał już 2 partye: jednę z 5 sztuk, drugą z 3 sztuk z pierwszej sorty, a prócz tego 15 sztuk średniej wielkości po 96 hal. Tak ciągła się dalej sprzedaż do godziny 1-szej. Im dalej w dzień, tem coraz mniej było masarzy, a równocześnie z tem komisyoner obniżał żądania o 2, 4, 6 hal. na 1 kg, byle tylko wszystko wysprzedać. Do następnego targu, to jest do czwartku, nie opłaci się zostawiać, bo koszta żywienia więcejby wyniosły, niż zysk ze sprzedaży. Przy tem liczyć zupełnie na to nie można, by we czwartek ceny nie były jeszcze gorsze.

W ten sposób w każdej partyi, mimo, że była odpowiednio dobrana i porówno otaksowana z początku przez komisyonera, znalazły się sztuki, które uzyskały cenę nieraz 6—8 hal. niższą niż te, które w początkach kupiono.

Ot po prostu jedna świnia miała więcej szczęścia od drugiej, chociaż może pochodziły z jednego chlewa i od tego samego hodowcy. To bowiem zauważyć było można, iż masarze wiedeńscy z wyborem sztuk nie zadawali sobie wiele trudu. Zakupiwszy pewną ilość, nie przeglądali starannie, co wybrać, lecz po prostu na chybił trafił pokazywali, że tę lub ową biorą. Pod koniec targu to, co zostawało, było traktowane już jako przebiórka, chociaż rzeczywiście przebiórką nie było. Niejedna głupia świnia, choć bardzo okazała, nie umiała się ku zgryzocie właściciela podsunąć pod oko zakupujących masarzy. Została na koniec i dlatego tylko,

że na końcu targ o nią dobijano, uznana została za mniej wartościową.

Ale takie głupie świnie były nie tylko w transportach organizacyi, lecz i w transportach handlarzy galicyjskich, którzy również niejedną sztukę taniej sprzedawać musieli, z tą jednak myślą, że tę stratę w kraju sobie w dwójnasób powetują na najbliższych targach.



Czy będzie wojna?

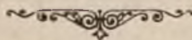
Położenie na Bałkanie jest równie niewyjaśnione, jak dotychczas. Wiadomo tylko, że Serbia i Czarnogóra strasznie się zbroją i grożą wojną. Donosiliśmy już, że ministerstwo wojny postanowiło wzmocnić wojska w Bośni i Hercegowinie. Teraz, jak donosi dziennik wiedeński *Zeit*, postanowiono nie puszczać do domu większej części rezerwistów zapasowych, tylko zatrzymać ich w szeregach.

Co chwila też nadchodzą alarmujące wieści. Po Lwowie krążyła nieprawdziwa pogłoska, że bandy serbskie wycięły w pień jeden batalion 80 pp., znajdujący się w Bośni. Pogłoska okazała się fałszywą. To znów jedno pismo węgierskie doniosło, że bandy serbskie napadły na wojska austryackie i że kilku żołnierzy zginęło. Dotychczas jeszcze nie ma potwierdzenia tej wiadomości i może okaże się fałszywą. Ale z tych pogłosek i z wiadomości o przygotowaniach Serbii i Czarnogóry widać, że niebezpieczeństwo istnieje.

Serbia się zbroi!



Ćwiczenia kobiet. (Patrz „Nasze ryciny").



Włości rentowe.

Wybrana na nowe sześciolecie komisya włości rentowych zebrała się w gmachu sejmowym na pierwsze posiedzenie i obradowała w dn. 19 i 20 z. m. Obradom przewodniczył p. marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni. Obecni byli wszyscy członkowie komisyi pp. Aleksander Dąmbski. Dr. Jan Hupka, Dr. Michał Korol, Klemens Torosiewicz, Dr. Damian Sawczak i Wincenty Witos. Jako komisarz rządowy funkcyonował radca dworu Bogumił Szeligowski. Referował sprawy kierownik biura komisyi radca wydziału krajowego Dr. Henryk Sawczyński.

Komisya przyjęła do wiadomości protokół ze swego ostatniego posiedzenia; następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności biura komisyi. Z porządku dziennego przystąpiono do przyznania pożyczek rentowych. Pożyczki przyznano na włości rentowe w następujących powiatach:

Biała: 2 pożyczki w kwocie razem 13.000 kor. Brzesko: jedną 6.000 kor. Wadowice: 4 pożyczki w sumie 40.000 kor. Tarnów: 2 pożyczki w sumie 27.000 kor. Kolbuszowa: jedną w kwocie 4.000 kor. Wieliczka: jedną w kwocie 10.000 kor. Tarnobrzeg: jedną 31.000. Podgórze: dwie pożyczki w sumie 24.000 kor. Rzeszów: jedną 4.000 kor. Myślenice: jedną 12.000 kor. Ropczyce: jednę 25.000 kor. Bochnia: 9 pożyczek w sumie 54.000 kor. N. Sącz: 2 pożyczki w sumie 15.000 kor. Limanowa: dwie 8.000 kor. Grybów: trzy pożyczki w sumie 44.000 kor. Horodenka: 5 pożyczek w sumie 88.000 kor. Kołomyja: 2 pożyczki w sumie 68.000 kor. Żydaczów: 4 pożyczki 17.500 kor. Kałusz: jedną 4.000 kor. Rochatyn: 20 pożyczek w sumie 137.900 kor. Przemyślany: 6 pożyczek w sumie 44.200 kor. Kamionka Strumiłowa: 5 pożyczek w sumie 69.250 kor. Lwów: 6 pożyczek w sumie 32.100 kor. Żółkiew: jedną 3.200 kor. Sokal: jedną 3.500 kor. Bóbrka: 4 pożyczki w sumie 31.000 kor. Rudki: jedną pożyczkę w kwocie 1.600 kor. Sanok: jedną 4.700 kor. Sambor: jednę 3.200 kor. Jarosław: jednę 4.000 kor. Przemyśl: jedną 11.000 kor. Zbaraż: jedną 6.000 kor. Skałat: jedną 1.000 kor.

Ogółem przyznała komisya na ostatnim posiedzeniu 95 pożyczek w sumie 839.000 kor.

Na poprzednich posiedzeniach przyznano 287 pożyczek w sumie 2.765.100 kor., zatem od czasu wejścia w życie ustawy krajowej o tworzeniu włości rentowych, przyznała komisya ogółem 382 pożyczek w sumie 3,604.100 kor.

Obrady nad instrukcyą wygotowaną dla mężów zaufania przy oszacowaniu gospodarstw rentowych, odroczono do następnego posiedzenia komisyi.

KRONIKA.

Nasze ryciny odnoszą się także do wrzenia wojennego w Serbii. Jak widzimy na obrazku, nawet kobiety serbskie manewrują niby żołnierze i uczą się strzelać. Kobiety te wstąpiły do tak zwanego „legionu straceńców", który utworzono w Belgradzie z ochotników. Nie wiadomo, jak tam te kobiety spiszą się na wojnie. Na razie dają dowody swych dobrych chęci i uczą się strzelać. O wojnie słychać coraz więcej, w Wiedniu w parlamencie o niczem innem się nie mówi, tylko o tem, czy będzie wojna na wiosnę, czy też zaraz. Może żołnierze austryaccy spotkają się jeszcze z temi żołnierzami-kobietami!

Na jednej z linij kolejowych bawarskich zaszedł tymi dniami wypadek straszny. Oto matka dróżnika bawiła się koło nasypu z wnuczką swoją, a córką dróżnika, Tymczasem nadszedł pociąg, a dziecko dostało się właśnie na szyny. Kobieta miała tylko tyle czasu, aby pobiedz za dzieckiem i pchnąć je tak, iżby znalazło się z drugiej strony szyn. Poświęcenie to przypłaciła

życiem: dziecko ocalało, lecz ona padła pod kołami lokomotywy i zginęła na miejscu. Piękne świadectwo miłości do wnuczki!

Obchód w Modlnicy. Otrzymujemy w ostatniej chwili opis pięknego obchodu, jaki odbył się w Modlnicy ku czci rocznicy powstania listopadowego. Dla braku miejsca odkładamy go do następnego numeru *Roli*, zaznaczając tylko, że uroczystość była prześliczna i zostawiła podniosłe wrażenie.

Ostrożnie z bronią! Z Nowego Sącza donoszą: W ubiegłą niedzielę przybył do teścia swego w Januszowej Wojciech Czyszczan z Bierzanowa i przechwalał się, że jako delegat banku parcelacyjnego, zarobił na sprzedaży pewnego majątku 30.000 kor. i te pieniądze nosi przy sobie. Gdy go teść zapytał, czy nie boi się nosić przy sobie takiej sumy, Czyszczan wyjął rewolwer nabity, demonstrując, jak się nim strzela. Nagle broń wypaliła, a kula trafiła teścia w głowę powyżej oka. Przewieziony do szpitala w Nowym Sączu, zmarł w 2 godziny w szpitalu, osierocając 5-cioro dzieci. — Sprawca tego nieszczęścia ukrywa się.

„Króle świńscy“ biją! Kierownika handlowego Sekcyi sprzedaży materyału rzeźnego, utworzonej przy Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych, p. Augusta Krogulskiego napadli w Rzeszowie w niedzielę dnia 22 listopada handlarze nierogacizny i zadali mu trzy ciężkie rany w głowę i kilkanaście razów w szyję i piersi. P. Krogulski leży ciężko chory. W tak podły sposób walczą handlarze nierogacizny z organizacyami mającemi na celu wyzwolenie rolników od długoletniego wyzysku.

Dwa trupy. Z Białej piszą. W nocy na 27 z. m. znaleziono w Lipniku niedaleko ul. Hałcnowskiej zwłoki 46 letniego robotnika Jana Kruczka z Bujakowa. Odwieziono je do trupiarni na cmentarzu. Przyczyna śmierci nieznana.

70 letni Edward Frisch z Białej poszedł do Komorowic, ażeby w potoku, zwanym Krzywą, łowić żaby. Gdy do drugiego dnia nie wrócił, poszła go żona szukać i znalazła go, leżącego twarzą do ziemi w potoku, nieżywego. Frisch cierpiał na padaczkę i prawdopodobnie w czasie łowienia dostał napadu i udusił się.

W jakich dniach odbywa się najwięcej aresztowań z powodu pijaństwa? Największa liczba wykroczeń i objawów zdziczenia zdarza się w dniach świątecznych, kiedy też pijaństwo najwięcej święci tryumfów. Statystyka stwierdza to dowodnie. Tak np. w Wiedniu główna liczba aresztowań z powodu wykroczeń i zaburzenia nocnego spokoju przypadała na czas od soboty popołudnia do poniedziałku rano. W Liverpoolu przypada na 7340 wypadków tygodniowo aresztowania z powodu opilstwa: na sobotę 2317=31·6%, na poniedziałek 1303=18%, na wtorek 870=11·7%, na środę 851=11·6%, na piątek 766=10·4%, zaś na niedzielę 495=6·7%. Surowo przestrzegany spoczynek niedzielny w Anglii, w którym to czasie wszystkie szynki i restauracye muszą być zamknięte, wyjaśnia niską cyfrę aresztowań w niedzielę, podczas gdy w sobotę, w dniu wypłaty, kiedy alkohol szczególniej odchodzi, liczba aresztowań osięga cyfrę taką, jak trzy dni od wtorku do czwartku razem wzięte. Poniedziałek, kiedy jeszcze pozostało tyle pieniędzy, aby sobie niedzielną wstrzemięźliwość powetować, okazuje wzrost drugorzędny cyfry aresztowań, natomiast w innych dniach tygodnia, w miarę uszczuplania się zasobów pieniężnych, maleje stopniowo liczba wykroczeń aż do piątku.

Przeciw gzowi. Weterynarze angielscy studyowali z inicyatywy rolników angielskich sprawę gzu — i doszli do następujących rezultatów:

1) Giez bydlęcy składa jajka prawie na odnóżkach, rzadko na łopatkach, prawie nigdy na grzbiecie. Wszystkie dotychczas polecane środki, jak szczotkowanie grzbietu zwierząt przed wypędzaniem ze stajni, urządzanie samoczynnych szczotek z gałęzi etc. są zatem bezcelowe. 2) Wszelkie środki zalecane do nacierania zwierząt są zupełnie bez wartości, gdyż żaden z nich nie może odstraszyć gza od składania jajek. 4) Jakkolwiek giez nie kłuje, ani nie wysysa krwi, to jednak wszystko bydło, nawet najmłodsze cielęta, skoro tylko usłyszy brzęczenie gza, zostaje ogarnięte panicznym strachem. 5) Jedynym środkiem jest wyciskanie guzów gzikowych i rozgniatanie liszek. Jeżeli wszyscy rolnicy postępują w tym kierunku solidarnie, wówczas można w ciągu dwóch do trzech lat oczyścić daną okolicę od gzów.

Poświęcenie.



Pod lokomotywą. (Patrz „Nasze ryciny“).

Stan wyjątkowy
w Pradze.

W ostatniej chwili nadchodzi z Pragi wiadomość, że z powodu ciągłych zaburzeń **ogłoszono tam sądy doraźne.** Sądy takie w razie zaburzenia spokoju publicznego **karzą natychmiast śmiercią.** Wyrok ma być wykonany w dwie godziny.

Ogłoszenie sądów doraźnych jest zapowiedzią wielkich i doniosłych zajść. Prawdopodobnie parlament będzie rozwiązany, a w ogóle stosunki w Austryi na długo i niebezpiecznie się zamącą.



NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

65) (Ciąg dalszy).

— Choćby po sto, bydło podłe. Brać ją żywo!

Kilku tęgich jak byki, chińczyków, więcej w nadziei nagrody, niż z istotnej potrzeby uczepiło się ciała Alizy i, udając wielkie natężenie, stękając, wydźwignęło ją z rowu.

Pochód skierował się w stronę szpitala.

Tyszka potrzymywał głowę Alizy i wpatrując się w jej twarz z zamkniętemi oczyma, z dziwnie zmęczonymi, jakby zmiętymi rysami, czuł wzbierające w piersiach morze nienawiści, kipiące pragnieniem rozrywania kogoś na strzępy, na szmaty.

W pewnej chwili pochylił się nad nią niżej i naraz mimowoli odrzucił się wstecz. Z ust jej wraz z westchnieniem buchnął na niego kłąb ciężkiego, przepojonego winnymi oparami oddechu.

Zatrząsł się z obrzydzenia i ulegając pierwszemu impulsowi, puścił na moment jej głowę, która zaraz ciężko jak kamień zwisła ku ziemi, chwiejąc się bezwładnie na szyi, która pod jej ciężarem zdawała się przeciągać, jakby grożąc przerwaniem.

Łzy drobne, a palące, zapiekły go pod powiekami.

Cóż ona mogła być winna!

Objął znów ze zdwojoną tkliwością jej głowę ramieniem. jakby chąc jej wynagrodzić mimowolną krzywdę. Smutny pochód doszedł w milczeniu do szpitala.

Wysłani na poszukiwania koledzy i służba sanitarna byli już z powrotem, wszyscy rzucili się teraz do Tyszki z pytaniami.

Nie wiedział jeszcze sam całej prawdy, ale domyślał się jej, i czuł, że wyjawiając głośno te swoje domysły zadławiłby się pierwszym wyrazem. I unikając pytających spojrzeń, w odpowiedzi ściskał tylko niecierpliwie ramionami, jednocześnie z pewną jakby zazdrością czynił zabiegi, by prócz niego nikt inny nie dotknął dziewczyny nawet z chęci ni sienia jej pomocy.

Wieść o stanie, w jakim znaleziono Alisę, lotem błyskawicy obiegła cały szpital. I gdy po zaaplikowaniu jej środków nasennych i uspakajających, wnoszono ją nareszcie do sali Nr. I., tej samej sali, w której z takiem zaparciem się siebie przez tyle czasu spełniała rolę opiekuńczego anioła, wszyscy chorzy, jak jeden człowiek, unieśli się na swych posłaniach.

Tyszka nie odstąpił krokiem, póki ją układano na łóżku, sam z możliwą wygodą poprawił jej głowę na poduszkach i, czując zwrócone na siebie liczne natrętne spojrzenia, chciał zaraz wyjść, lecz zatrzymało go skierowane wprost do niego wezwanie Reitzenstejna:

— Doktorze, na jedno słowo!

Przezwyciężając niechęć, zbliżył się zwolna, rzucając jednocześnie okiem w stronę Czawczewadzego, który sam blady, jakby za chwilę dusza z niego wyjść miała, wpatrywał się w niego ze strasznem natężeniem, całą tą duszą zdawał się zawisać na jego ustach, jakgdyby od tego słowa, które z nich paść miało, istotnie zależało, czy ta dusza ma powrócić jeszcze w jego ciało, czy też ulecieć.

— Doktorze! — pytam tymczasem Reitzenstein. — Proszę powiedzieć, co jest? Zbyt ona tu jest drogą dla nas wszystkich, rozumiesz przeto, że to nie prosta ciekawość.

Nie podnosząc oczu, Tyszka znów ścisnął ramionami.

— Mogę się tylko domyślać, bo ona jest nieprzytomna. Ale... spotkałem bandę naszych pijanych oficerów i od niej także czuć wino. Zdaje mi się, że została popełniona jakaś straszna zbrodnia.

Nie wyrzekłszy ani słowa, Reitzenstein, trupio blady, patrząc na niego przerażającemi oczami, osunął się o poduszki.

W tej chwili Czawczewadze wrzasnął naraz dzikim głosem i na równe nogi zerwał się z łoża.

Tyszka w jednym skoku był koło niego.

— Co robisz, szaleńcze!

Miotając błyskawice z obłędnie rozgorzałych ślepiów, młody Gruzin wyrywał się naprzód.

— Bić! — charczał, zadławiając się wściekłością. — Wydusić jak szczenięta całe to podłe plemię!

Tyszka całą mocą pochwycił go wpół.

— Książę, zgubisz się! Patrzaj, oto już krwią broczysz.

Gruzin wił się w jego rękach, jak piskorz.

— Puść, och, puść! Niech ubroczę te ręce w ich gorącej jusze! Puść, podły, bo i ciebie!...

Słabnącymi już palcami zaczął sięgać gardła Tyszki, potem naraz zaskomawszy jękliwie, jakby uderzony świeżym przypływem bezsilnej rozpaczy, zaczął w zapamiętaniu zrywać z siebie spowijające go dokoła bandaże.

Krew chlusnęła, jak w onym czasie, gdy go jeszcze zaświeża odłam nieprzyjacielskiego granatu przeorał.

Wreszcie omdlał.

Obandażowano go na nowo przy pomocy zawezwanych sanitaryuszów, Tyszka chiał już odejść, lecz Reitzenstein znów go zatrzymał, tym razem pochwyciwszy go za rękę.

Tyszka czuł, że ta przytrzymująca go ręka dziwnie drżała i była oblana jakby zimnym potem.

— Doktorze! mówił kapitan, patrząc mu uparcie w oczy. — Ja muszę wiedzieć dokładnie, co było. To jest dla mnie zbyt ważne. Czy zechcesz mnie zrozumieć, doktorze? Gdyby naprawdę tak — to postępek ten równał by się według mego wewnętrznego poczucia podpisaniu wyroku śmierci na samych siebie. Ta dziewczyna była dla mnie zjawiskiem niezwykłem, gwiazdą była na naszym ponurym firmamencie. A naród, który gwiazdy, przez Boga mu zesłane, wdeptuje w błoto, musi zginąć. Czy rozumiesz teraz, doktorze, całe znaczenie, jakie ten wypadek może mieć dla mnie?

Gdy domawiał tych wyrazów, dygotał na całem ciele.

Szanując jego uczucia, Tyszka poważnie skinął głową.

— Powiem gdy się dowiem.

— Pamiętaj, doktorze! Dla mnie osobiście jest to wyjątkowo poważna sprawa, która może zadecydować o całych moich dalszych losach.

Tyszce w tej chwili przemknęła błyskawicą myśl: „Chyba przecie nie kocha się w niej?!“...

*) „Niech żyje Japonia!“

Zdusił jednak tę myśl w zarodku i uścisnąwszy mu tylko rękę, odszedł do Alisy.

Spała snem ciężkim, gorączkowym.

Zbadał jej puls i wyszedł do innych oczekujących go chorych, poleciwszy tylko siostrze miłosierdzia, która była przy niej, by nad nią czuwała i dała mu znać, jak się tylko obudzi.

Alisa spała jednym tchem do samego południa.

I gdy się już wreszcie obudziła, gdy otworzyła już oczy, przez długą jeszcze chwilę zdawała się nie rozumieć, co się z nią dzieje.

Tyszka był już obok niej, siedział na łóżku w ponurem milczeniu, oczekując reakcyi, która powinna była lada moment nastąpić.

W pewnej chwili spojrzała na niego i nieruchomo zawisła oczami na jego twarzy.

Wpatrywała się w tę twarz zrazu jakby z bardzo wielkiej odległości. Potem w źrenicach jej zaczął się zwolna okazywać ruch myśli, wirujących jeszcze bezładnie,ale z szybkością coraz większą, coraz bardziej zawrotną, jakby pędzony przez dziki a z każdą chwilą wzmagający popłoch.

I naraz wszystkie te roztrzęsione w jej oczach błyski zastygły, zmartwiały nieruchomo w jednym upiornym wyrazie nieludzkiego bólu, nieludzkiego przerażenia.

Siadła na pościeli, pierś jej rozdęła się strasznym zatorem rozełkanego jęku, jakby za moment pęknąć miała na drgające krwawym bólem części.

Zdawało się, że cały ten lęk, wraz ze świadomością zmartwychstały, odnowa zatopił swe zimne, nieubłagane kły w jej karku.

— Tyszka!!!

— Aliso moja, siostro moja serdeczna, siostro moja serdeczna!...

Innych słów i więcej słów nie mógł w tej chwili znaleźć w sobie.

Przylgnęła ustami do jego ręki, którą dłoni jej szukał i rozpłynęła się w męce.

I zdawało, się, że to już nie usta jej skargami łkają, ale że to sama żywa krew podeptana o pomstę do nieba woła, że to nie łzy z pod serca jej falami buchają, ale że to samo ucieleśnienie krzywdy i bólu wylewa się z jej duszy i wiekuistą klątwą wsiąka w ziemię.

Tyszka siedział obok na krawędzi łóżka, pozwalając wchodzić w siebie, jak zatrutem ostrzem, każdemu jej jękowi, każdej skardze.

W pewnym momencie Alisa przestała naraz płakać. Zwróciła ku niemu swą twarz dziwnie jakby naraz zdrobniałą, jakby posypaną warstwą popiołu, pod którym ledwie tlały blade oczy, na dnie których, świeciły małe iskierki beznadziejnego żalu.

Temi iskierkami, które chwilami rozdmuchiwały się w dlugie kłujące płomienie, wświecała mu się przez moment w głuchem milczeniu w źrenice, jakby pragnąc tam z tym wyrazem na wieki mu się utrwalić.

— Stało się! — szepnęła wreszcie.

Tyszka drgnął i spojrzał na nią płochliwie.

Teraz w oczach jej nie było już żalu, była tylko bezgraniczna, wszechoddana, świecąca jak niebo miłość.

— Mój!... — szepnęła. — czy pozwolisz mi choć teraz przemawiać tak do siebie? Och, pozwól mi, pozwól..., to już nie na długo!... (C. d. n.)

Od Redakcyi.

Rola rozpoczyna z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli“ nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Kto nadeszle prenumeratę na rok 1909 w kwocie 4 koron już teraz, ten będzie otrzymywał *Rolę* do końca roku **za darmo** z opłaconą przesyłką pocztową.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej,** otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

prześliczny Kalendarz „Gospodarz“

na rok 1909.

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

Rola będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

Redakcya „Roli".

Przekazy pocztowe z prenumeratą trzeba nadsyłać pod adresem: **Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska.**

Na przekazie wyraźnie pisać nazwisko i adres, dodając, że pieniądze są przeznaczone na *Rolę*.

CENY BYDŁA.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 1 grudnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 167, cieląt 238, owiec i kóz 0, nierogacizny 214. Razem 619 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 50·00 do 54·00 kor., woły 54·00 — 66·00 kor., krowy 50·00—58·00 jałownik 50·00—58·00 kor., cielęta 62·00—75·00 k., nierogaciznę tuczną 90·00—106·0 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—136·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 110·00—250·00 k., krowy 120·00—159·00 kor., buhajki i jałówki 40·00—100·00 kor., cielęta 18·00—68·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., — buhaje 000·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 440, na konsumcyę innych gmin kraju 179, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.